



Wstęp

A. Einstein, jeden z najwybitniejszych intelektualistów czasów nowożytnych, twórca słynnej teorii względności, dosadnie powiedział, że „**tylko dwie rzeczy są nieskończone: wszechświat i głupota ludzka**”. Ale nie był w pełni przekonany czy na pewno pierwszej z nich przysługuje miano nieskończoności. Choć ten wielki myśliciel nie zajmował się badaniem problemu głupoty, opierając się na jego mądrości, w niniejszej książce przyjmuję, że głupota ludzka jest potencjalnie nieograniczona i realnie powszechna oraz wszechobecna, bowiem widoczna we wszystkich dziedzinach aktywności życiowej ludzi.

Po wtóre, uważam, że powszechny i różnorodny potencjał Homo sapiens do indywidualnego i grupowego postępowania głupiego, równoległe z niezwykłą zdolnością do myślenia i działania rozumno-logicznego i twórczego, stanowi najbardziej znamienne i wyróżniającą metawłaściwość wszystkich ludzi. Głupota w komplementarnym i antagonistycznym duecie z mądrością składają się na interesującą i zagrażającą esencję personalnej i gatunkowej egzystencji ludzkiej. Wspólnie lub zamiennie wyznaczają one, podobnie jak obie półkule mózgowe, obie dłonie, obie nogi, jakość funkcjonowania codziennego i całożyciowego (biograficznego) wszystkich ludzi. Jednak nierzadko nasze zachowanie i działanie przebiega w niespójnej formule: „lewica czyni coś zupełnie przeciwnego niż prawica”. Ludzie równoległe lub przemiennie potrafią wykazywać się zarówno głupotą, jak również mądrością. Funkcjonują tak nie tylko osoby przeciętne, czyli ogromna większość z nas, ale także osoby będące w mniejszości, posiadające wybitne osiągnięcia w jakiejś elitarnej sferze aktywności np. naukowej, artystycznej, inżynierskiej, kapłańsko-religijnej, prawotwórczej, sądowniczej, wojskowej. Zwykły człowiek bywa równocześnie np. nieprzeciętnym, bardzo cenionym, bo nader kompetentnym, profesjonalistą w miejscu zatrudnienia, oraz np. niezwykle głupim wykonawcą roli społecznej męża (żony), ojca (matki), sąsiada, czy członka lokalnej wspólnoty religijnej. Nietuzinkowy naukowiec, pisarz, muzyk, aktor czy dziennikarz niekiedy równoległe publikuje oryginalne i podziwiane dzieła, które

wszakże są ekspresją dużych możliwości intelektualnych, wyjątkowej osobowości, twórczego rozumu, oraz np. prowadzi bardzo autodestruktywny styl życia (pochłanianie duże ilości papierosów, jedzenia, alkoholu, jest otyły itp.), który jawi się jako przejaw głupoty zdrowotnej, bądź np. infantylnie ulega ogłupiającym, prymitywnym manipulacjom ideologicznym, albo sam je kreuje i rozgłasza.

Po trzecie, zachowania i działania głupie, choć z jednej strony są bardzo nagminną oraz immanentną formą aktywności ludzi, to z drugiej strony, bez względu na płeć, wiek, wykształcenie, doświadczenie, światopogląd, status ekonomiczny i hierarchiczny, różnymi się zakresem różnorodności, częstotliwości, natężenia, długotrwałości i destruktywności głupoty. Zróżnicowanie to zależy od wielu uwarunkowań mikro i makrostrukturalnych. Jedni z nas wyróżniają się większą, niekiedy wielką różnorodnością i mocą głupoty własnej, inni zaś są sprawcami głupich poczynań relatywnie niższej wagi, rzadziej i mniej szkodliwych. Jednak niemalże każdy z nas ma na koncie sumy swoich doświadczeń życiowych zarówno wiele drobnych, zwykłych dokonań głupich, jak i dokonań „wybitnie głupich”.

Najbardziej niebezpieczne i niszczyielskie są głupie działania podejmowane przez członków różnych elit społecznych, zwłaszcza te, których sprawcami nierzadko bywają członkowie najwyższych elit władzy państwowej, w tym ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej oraz gospodarczej, religijnej, wojskowej i policyjnej. Bowiem one szkodzą nie tyle im samym, lecz nade wszystko zależnym od nich szerokim rzeszom społecznym, zwłaszcza wtedy, kiedy znaczna część społeczeństw i narodów daje posłuch populistycznym nonsensom głoszonym przez ludzi władzy, przyzwala na makiawelistyczno-nacjonalistyczne ogłupianie siebie, pod wpływem oddziaływań, które wydają się jej, że są mądre i wiedzą do dobra. Tą autodestruktywną podatność na klasyczne i nowoczesne (np. internetowe) operacje ogłupiające masy i elity wykazują nie tylko społeczeństwa i narody zniewolone przez władzę totalitarną (np. dawniej przez nazizm niemiecki w III Rzeszy, stalinizm w ZSRR, dzisiaj przez kolejnego Kima w Korei Północnej) i władzę autokratyczną (np. w Białorusi, na Kubie, w Wenezueli, Iranie), ale także społeczeństwa mniej lub bardziej demokratyczne (np. w Turcji rządzonej przez R. Erdogana, Federacji Rosyjskiej władanej przez W. Putina, Węgrzech zdominowanych przez V. Orbana czy nawet w Wielkiej Brytanii podczas kampanii przedreferendalnej w sprawie brexitu).

Nieliczni autorzy, którzy próbują w sposób metodyczny, systematyczny i wnikliwy poznawać problem głupoty oraz o nim pisać wprost, bez używania zamienników pojęciowych, mając świadomość wysokiego stopnia trudności wyzwania, jakiego się podjęli, czynią różne zastrzeżenia i asekuracje. Mają one ochronić ich przed zarzutami o nonszalancję, fanaberię, niefrasobliwość czy infantylną nieroztropność. Niektórym może się nawet wydawać, zwłaszcza poważnym naukowcom, że zajmowanie się głupotą, jako przedmiotem poznania (badania), to wyzwanie

ryzykanckie z kategorii „wybierania się z motyką na Księżyc”, bądź startu w jego kierunku na miotle Baby Jagi. Również miałem taką dokuczającą i deprymującą świadomość, która nieustannie narastała i mnie denerwowała wraz z kłopotliwym pisaniem i poprawianiem kolejnych, mozolnie powstających stron, podrozdziałów i rozdziałów. Ale nie zasłaniam się takimi retorycznymi chwytami obronnymi, jak na przykład: że „głupota” to pojęcie tylko potoczne, czy publicystyczne, czyli nienaukowe; że odnosi się do niejasnych, rozmytych, efemeryczno-amebalnych w formie i treści zachowań i działań ludzkich; że słowo to nieładnie brzmi i wygląda, a używanie go wobec sprawców czynów i wyczynów głupich jest niekulturalne; że pojęcie to odnosi się do tak wielkiego, różnorodnego, osobliwego i powszechnego metazbioru form aktywności życiowej wszystkich ludzi, iż odpowiedzialne pisanie o nich nic, albo niewiele wnosi nowego do wyzwania zmierzającego do pełniejszego poznawania głupoty. Bowiem nie zgadzam się z istotą tych gard asekuracyjno-językowych.

Oczywiście łatwiej i prościej byłoby naukowo poznawać „głupotę”, gdyby istniały liczne i „jędrne” jej definicje, koncepcje i teorie, wartościowe hipotezy i twierdzenia, sprawdzone, rzetelne, trafne metody i techniki jej badania, różnorodne konkretne wskaźniki badawcze itd. wyłożone w tysiącach monografi fachowych. Jeżeli ich nie ma dość, aby mieć minimalny komfort badawczy, to nie jest wystarczający argument, żeby nie próbować. Gdyby nie podejmowano wielu nieudolnych, siermiężnych prób teoretycznych i empirycznych, Księżyc nadal byłby niezdołanym terra incognita.

Na marginesie podkreślam dosłownie, że kiedy analizuję wybrane przeze mnie przykłady casusów głupoty personalnej konkretnych znanych osobistości publicznych, to nie znaczy, że uznaję tych na ogół nietuzinkowych bohaterów moich opowieści za postaci głupie. Zresztą niewielu jest ludzi, którzy zasługiwali na takie globalne drastyczne miano. Moim zdaniem oni, jak każdy z nas, jako osoby niedoskonałe, w określonych sytuacjach trudnych, które wówczas przerosły ich realny potencjał poznawczo-umysłowy, osobowościowy i motywacyjno-wykonawczy, stali się sprawcami (współsprawcami) tylko konkretnych decyzji i działań głupich politycznie, militarnie, ekonomicznie, religijnie itp. Przydarza się to także postaciom nieprzeciętnym, wysoko ulokowanym w hierarchii społecznej np. w hierarchii władzy państwowej, które nierzadko w niezwykle ważnych dla szerokiego ogółu ludzi okresach i kontekstach całkowicie zawodzą, narażając wielkie rzesze społeczne obywateli, w tym wyborców, wyznawców, klientów na bardzo znaczące straty i szkody. Byłbym skłonny uznać ich za głupców przez duże „G”, gdyby post factum, po uzyskaniu niezbędnego czasu na krytyczną autorefleksję, nadal twierdzili oni z upartością nieszczęsnego, anegdotycznego asinusa, że ich wcześniejsze, oczywiste niemądre zachowania czy działania były jedynie słuszne, a nawet konieczne. Nawet nietuzinkowe osoby publiczne, które pełniły, bądź kiedyś pełniły nader prominentne role społeczne, nie powinny i nie

mogą być objęte jakimś szczególnym immunitetem chroniącym je przed ryzykiem poniesienia ciężaru uznania ich za sprawców konkretnych decyzji i działań głupich. Oczekiwałbym z ich strony choćby jakichś elementarnych przejawów wyznania winy, wyrażenia skruchy i odbycia szczerzej pokuty. Niestety oni, w tym głowy państw, najwyżsi liderzy wielkich struktur partyjnych, gospodarczych, religijnych, część elit nauki, sportu, sztuki, popkultury itp., nierzadko nie są do tego zdolni, nie chcą lub nie potrafią mówić o przypadkach swojej głupoty. Nie pojmują, że owa niezdolność nie jest przejawem mądrości, lecz stanowi ekspresję spotęgowanej głupoty, w tym niepomiernej hipokryzji.

Jednak dla dobra własnego i wspólnego można uczyć i nauczyć się tej wartościowej umiejętności nazywania i wyznawania swojej (przecież nader popularnej) ułomności. Wśród zwykłych i niezwykłych ludzi znajdują się przypadki osób, które mogą być wzorcami pozytywnego odniesienia. Na przykład: słynny filmowiec – reżyser S. Spielberg powiada, że robienie niektórych jego głośnych filmów „to była naprawdę głupia decyzja” (Czułem się jak reporter, „Co jest grane. Gazeta Wyborcza”, 16.02.2018, s. 5); znany i zaangażowany publicznie profesor – politolog M. Król pisząc o poczynaniach elit władzy państwowej w Polsce w latach poprzedzających jej utratę w 2015 r. nazwał je w tytule książki „Byliśmy głupi” (Warszawa 2015); przewodniczący partii Sojusz Lewicy Demokratycznej W. Czarzasty w styczniu 2017 w programie publicystycznym w telewizji otwarcie i wprost wyznał, że godząc się, wraz z innymi członkami jej zarządu, na kandydaturę M. Ogórek w wyborach prezydenckich był głupi (zob. podrozdział 2.3.). Powyższe osoby zapewne mają świadomość, że zatwardziałe trwanie w elementarnym błędzie, bronienie sensu (nonsensu) wcześniejszego głupiego działania jest ekspresją głupoty co najmniej do drugiej potęgi. Ci mądrzy uczestnicy życia publicznego, ale na swój sposób niedoskonali, rozumieją że wyznawanie swojej głupoty, jak swoistych grzechów, jest oczyszczające, odciążające i rewitalizujące kondycję intelektualną i społeczno-moralną. Przejawia także walory edukacyjne. Przyznawanie się do sprawstwa choćby niektórych przypadków głupoty nie umniejsza wartości i znaczenia dotychczasowych osiągnięć, a przydaje wiarygodności.

Dlaczego mówiąc o sobie oraz o innych mielibyśmy nie używać niemile brzmiącego słowa „głupota”, jeżeli ono trafnie oddaje istotę naszych niemądrych zachowań? Przecież ono i określenia pokrewne celowo umieszczone są w wielu słownikach języków ojczystych, w tym w różnych słownikach języka polskiego, włącznie z wydaniem jednotomowymi i kieszonkowymi. Nie używając właściwych słów, w tym niewygodnych, bolesnych, komunikując się pokrętnie z innymi i sobą, według zasady fałszywej poprawności interakcyjnej, kreujemy mętny, nieprawdziwy obraz rzeczywistego życia i współżycia. Nie dowiadując się od innych lub od siebie, że konkretne nasze decyzje i działania jawią się jako głupie, nie wiemy, co powinniśmy próbować zmienić, poprawić w swoim myśleniu i zachowa-

niu, zaś sądzymy, z coraz większą, niemądrą pewnością, że jesteśmy w porządku, niemalże doskonali!

Skoro wszyscy nierzadko miewamy istotne trudności z mądrością, mamy spory bagaż czynów i wyczynów głupich np. paląc papierosy, unikając systematycznej aktywności fizycznej, kłamiąc, oszukując, marnotrawiąc żywność, konsumując żywołowo na kredyt, dając wiarę w ogłupiające manipulacje polityczne, ekonomiczne, religijne, masmedialne itp., to zasadne jest stwierdzenie, że każdy powinien w jakimś stopniu znać się na głupocie, zwłaszcza cudzej (jest łatwiejsza w odbiorze niż własna). Zatem każdy z nas ma chyba o niej wiele ciekawych zdań do powiedzenia.

Wobec powyższego, gdyby chociaż jedna osoba na tysiąc postanowiła mówić o niej wprost, a zwłaszcza pisać np. na forach internetowych, o dylematach i casusach głupoty własnej, to z czasem powstałaby bezgranicznie „**Wielka Biblioteka Głupoty Homo Sapiens**”. W ten sposób, zanim doprowadzimy cywilizację ludzką na skraj zawału i upadku, wzbogacilibyśmy się w niewyobrażalnie wielkie zbiory wiedzy o istocie, rodzajach, postaciach, objawach i przyczynach głupoty. A badacze uzyskiwaliby wykładniczy, dosłowny, konkretny i ogromny materiał do analiz krytycznych; nie mogliby już twierdzić, że głupota jest pojęciem i problemem nienaukowym. Jeżeli lepiej poznamy jądro tej gatunkowej metaufomności i uczynimy z głupoty przedmiot profilaktycznej edukacji powszechnej, to może zbiorowo nie doprowadzimy do stopniowej anihilacji świata stworzonej kultury i świata przyrody (natury)?

Ludzie sztuki, w tym literaci, są znacznie szerszymi znawcami głupoty niż naukowcy. Nasz noblista Cz. Miłosz, który wielokrotnie pisał o jej powszechnej obecności i dojmującej presji na istotę egzystencji ludzkiej, odważnie i szczerze, mimo swojej wielkości, czy raczej z jej powodu, w wierszu „**Rachunek**” powiada do nas: „Dzieje mojej głupoty wypełniłyby wiele tomów”. A w jego zakończeniu: „Dziejów mojej głupoty już nie napiszę, bo i za późno i trudno prawdy dochoǳić”. Szkoda, że nie podjął się tego wyzwania, ale rozumiem, że miał powody np. mocno senioralny wiek, w którym podjął myśl rozrachunku z głupotą własną.

Zwykły człowiek raczej nie przystąpi do pisania biografii własnej głupoty, ale każdy z nas może i chyba, dla dobra własnego, powinien poddawać się refleksji nad nią oraz ekspresji interpersonalnej, uwalniającej od jej brzemiennego ciężaru prywatnego i wspólnotowego. Nie jest to możliwe bez doznawania przejściowych nieprzyjemności, ale złagodzi je efekt katharsis.

Niniejsza książka pod względem formy jest jednolicie ustrukturyzowanym esejem analityczno-krytycznym. Na jej strukturę składa się wstęp oraz dziewięć rozdziałów. Rozdział pierwszy stanowi ogólne wprowadzenie teoretyczne do złożonej i niejasnej problematyki głupoty. Przedstawiam w nim sygnifikacyjny zarys własnej wykładni istoty i struktury głupoty. W każdym kolejnym rozdziale zajmuję się analizą i opisem konkretnej wybranej kategorii głupoty wskazanej w jego

tytule, w tym głupoty politycznej, wojskowej, gospodarczej, edukacyjnej, religijnej, prawnej, zdrowotno-medycznej i ekologicznej. Ograniczone ramy tej pracy sprawiły, że zabrakło w niej miejsca do zaprezentowania swoistości innych kategorii głupoty np. małżeńsko-rodzinnej, sportowej, naukowej czy dziennikarskiej.

W pierwszym podrozdziale każdego z rozdziałów, począwszy od rozdziału drugiego, syntetycznie wykładam autorskie rozumienie istoty i struktury poszczególnych kategorii głupoty oraz podaję różne jej egzemplifikacje. W następnych podrozdziałach szczegółowo analizuję i opisuję wybrane casusy głupoty politycznej, wojskowej itd. Przedstawiając każdy z ponad dwudziestu wybranych konkretnych przypadków głupoty, analizuję je z perspektywy dwóch aspektów: przyczyn i skutków jakie spowodowały.

W zakończeniu każdego rozdziału znajduje się zestaw wybranych pozycji publikacji źródłowych i uzupełniających, z których większość nie jest wprost poświęcona głupocie. Z ich tytułów i treści wynika, że tylko niektóre bezpośrednio zajmują się tą problematyką. Pozostałe zaś były dla mnie pośrednim przedmiotem inspiracji i motywacji intelektualnej i pisarskiej. Sądzę, że mogą one zachęcać i pobudzać do przemyśleń i refleksji również inne osoby zainteresowane bądź rozdrażnione i poszkodowane przez nagminną i różnicą głupotę własną i cudzą.

W kontekście analizy problemu niedostatku dostępu do wiedzy o kwestii wszechobecnej głupoty oraz jej braku w programach edukacji narodowej dokonałem zdumiewającego „odkrycia”. Otóż okazało się, że hasło (pojęcie) „głupota” w ogóle nie występuje w dziesiątkach przejrzanych przeze mnie encyklopedii powszechnych i monodyscyplinarnych.

Redaktorzy i autorzy tych nader znaczących kulturowo, w tym edukacyjnie, publikacji z niezwykłą telepatyczną zgodnością przyjmują, że w tych wydawnictwach nie ma miejsca dla „głupoty”. Nader rzadkim pozytywnym wyjątkiem jest wielotomowa „Encyklopedia Katolicka”, wydana pod patronatem Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, która w tomie piątym zawiera zwięzły opis „głupoty” (Lublin 1989, s. 1155).

Hasła „głupota” nie znajdziemy ani w „Nowej Encyklopedii Powszechnej PWN”, która obejmuje 7. tomów i około 6,5 tysiąca stron, ani nawet w „Wielkiej Encyklopedii PWN”. Druga z nich jest największą, najobszerniejszą tego typu publikacją, bowiem zawiera 30. tomów i ponad 17. tysięcy stron dużego formatu (A-4). We właściwym, czyli 10. tomie tej monumentalnej pracy, w adekwatnych miejscach pomieszczono takie pojęcia, jak np. „głuchota” (s. 228), czy bliższe alfabetycznie „głuptaki”, „głuszec” i „głuszcowate” (s. 229), ale nawet przy użyciu lupy powiększającej nie dojrzymy „głupoty” (Warszawa 2002). Dlaczego? Może dlatego, że napisanie kilkunastu zdań, kilkudziesięciu słów informujących o tym co to są „głuptaki” czy „głuszcowate” jest banalnie prostym zadaniem, które z dobrym efektem wykona licealista, po przeczytaniu kilkudziesięciu, a nawet kil-

kuset stron, zawartych w licznych, łatwo dostępnych publikacjach poświęconych głuptakom, głuszcom, czy głuchocie. Zaś rzetelne i reprezentatywne opracowanie hasła „głupota” jawi się jako wyzwanie relatywnie zasadniczo trudniejsze, kłopotliwe, kontrowersyjne. Ale „głuchota”, „głuptaki”, „głuszce” itp. to obiekty gnozeologiczne i ontologiczne, które, choć są niewątpliwie istotne i realne, jednak jawią się jako znacznie rzadsze, mniej powszechne niż „głupota”. Osób dotkniętych dysfunkcją zdrowotną „głuchoty” jest znikomy odsetek (przypuszczam, że nie więcej niż jeden procent); zaś „głuptaki” (zapewne interesujące zwierzęta latające i mające niezbyt zasłużoną, ale pokrewną głupocie nazwę) chyba nie są tak doniosłą kategorią poznawczą, jak „głupota”, która wszakże okresowo dokuca każdemu z ludzi.

Podkreślam, że „Wielka Encyklopedia PWN” została wydana pod wysokim i prestiżowym patronatem prezydenta Polski oraz ministra kultury, jak również ministra edukacji narodowej i sportu. Może wydawcy uznali, że „głupota” nie ma istotnego związku z naszą, polską kulturą i edukacją? Podsuwam ten dylemat pod ich ponowną, może owocną rozważę!